



Zamieszkał w konwikkie, tzn. w internacie prowadzony przez Ojców Jezuitów. Były to czasy tzw. reformacji. Cesarz Maksymilian II skłaniał się do protestantyzmu. Po ośmiu miesiącach pobytu w Kolegium, gdy Ojcom Jezuitom zabrano internat, Stanisław musiał się przenieść do domu luteranina Kimberkera.

Początkowo nauka sprawiała Stanisławowi trudności. W drugim jednak roku należał do najlepszych uczniów, pod koniec zaś trzeciego roku prześcignął nawet najlepszych. Zawdzięczał to nie tylko nieprzeciętnym zdolnościom, ale bardziej jeszcze pracowitości, pilności i sumienności, o czym świadczą jego notatki.

Wśród kolegów wyróżniał się pobożnością, skromnością i umiarkowaniem. Miał nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. Gorliwie służył do Mszy św., często pozostawał w kościele lub kaplicy na adorację. Odnaczał się też szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej. Stanisław, mając zamiar wstąpić do zakonu Jezuitów, usiłował prowadzić życie na wzór zakonny, co było powodem

przykrości, jakie miał ze strony starszego brata Pawła.

W czasie pobytu w Wiedniu, w grudniu 1566 roku, Stanisław ciężko zachorował. Obawiano się o jego życie. Powrót do zdrowia zawdzięczał cudownej interwencji Matki Bożej. Opowiadał potem w nowicjacie w Rzymie, że ujrzał Maryję z Dzieciątkiem Jezus, które złożyła mu na wyciągnięte ręce. Otrzymał wtedy polecenie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Powstały jednak trudności nie do pokonania na miejscu. Ojciec nigdy nie zgodził się, by jego syn został zakonikiem.

Kiedy Stanisław przekonał się, że w Wiedniu nie może być przyjęty do zakonu, zdecydował się na czyn, wydawałoby się, szaleńczy. Dnia 10 sierpnia 1567 r., w niedzielę rano po Mszy św., ubrany w ubogie szaty, by nie zwracać na siebie uwagi, decyduje się na ucieczkę. Zostawił list, w którym tłumaczy się przed Pawłem i Bilińskim dlaczego podjął taką decyzję oraz prosi o pożegnanie w jego imieniu rodziców. Paweł z Bilińskim zorganizowali pościg, Stanisława jednak nie rozpoznano, gdyż był przebrany w ubranie żebracza.

Stanisław udał się najpierw do Augsburga, a następnie do Dylingi, mając nadzieję, że może będzie przyjęty przez prowincjała Jezuitów w Niemczech, Ojca Piotra Kanizjusza. Zaczynając Piotr Kanizjusz, późniejszy święty, przekonał się o wielkiej wartości Stanisława i dał mu radę: jeśli chcesz być zakonikiem, idź do samego generała Ojców Jezuitów do Rzymu. Wystawił też Stanisławowi wspianą opinię, pisząc: "Spodziewam się po nim rzeczy przedziwnych".

Podczas długiej i bardzo uciążliwej podróży Stanisław napisał list do rodziców. Do Rzymu przybył 25 października 1567 r. i zapukał do furty klasztornej Ojców Jezuitów. Generał O. Franciszek Borgiasz, późniejszy święty, zdecydował o przyjęciu Stanisława do nowicjatu wbrew woli rodziców. Ceremonia przyjęcia odbyła się w trzy dni później, 28 października 1567 roku.

W nowicjacie, jak stwierdzili liczni świadkowie, był wzorem zakonnika. Najświętszą Maryję Pannę nazywał swoją Matką i Panią. Na miesiąc przed śmiercią Stanisław wyznał przyjacielom, że nie opuszcza go przeczucie o bliskiej śmierci. W dniu św. Wawrzyńca, 10 sierpnia 1568 r. w rocznicę swej ucieczki z Wiednia, zachorował i po raz drugi ujawnił swe przeczucie bliskiej śmierci. Prosił Matkę Bożą, by Jej Wniebowzięcie mógł przeżywać w niebie. Stan jego zdrowia nagle się pogorszył, poprosił więc o spowiedź, przyjął Komunię św i Sakrament Chorych. Osiemnastoletnie jego życie dobiegało końca. Odchodził z tego świata z całą świadomością. Z krzyżem i obrazkiem Matki Bożej w ręku dnia 15 sierpnia 1568 roku o godzinie trzeciej zasnął cicho i spokojnie. Kościół ogłosił go błogosławionym w roku 1605, a świętym w roku 1726.

/za: www.duszpasterski.pl/

PISMO PARAFII PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W BRZEZINACH

SANCTUS

Dodatek
Bł. Angela Truszkowska
Św. Stanisław Kostka



BŁOGOSŁAWIONA ANGELA TRUSZKOWSKA

Zofia Kamila Truszkowska przyszła na świat 16 maja 1825 roku w Kaliszu. Była pierwszym dzieckiem Józefa Truszkowskiego i jego żony Józefy z Rudzińskich. Gdy Zofia miała dwanaście lat, jej rodzina przeniosła się do Warszawy. Rodzice dbali o to, by ich najstarsza córka była dobrze wykształcona. Choć otrzymała bardzo dobrych nauczycieli, a sama wykazała duże zdolno-

ści, jej kształcenie musiało zostać przerwane. Szesnastoletnia dziewczyna, zagrożona poważną chorobą płuc, wyjechała na rekonwalescencję do Szwajcarii. Pozbawiona rodziny i bliskich wiele czasu spędzała na modlitwie, rozmawiała z Panem Bogiem. Kiedy Zofia wróciła do domu, zajęła się wychowaniem młodszego rodzeństwa. Czas, który jej pozostawał, spędzała na uczeniu się języka francuskiego i czytaniu książek, jakie znajdowała w bibliotece ojca. Rodzice chcieli ją wydać za mąż, więc Zofia - tak jak wszystkie ówczesne panny - chodziła na bale i spotkania towarzyskie. Nie czuła się tam jednak dobrze. Wolała nabożeństwa w kościele i długie godziny modlitwy oraz praktykowanie umartwień.

Pewnego razu w środku nocy za oknami pokoju 23-letniej Zofii zauważono jasną lunę. „Pożar” – niosło się po okolicy. Czym prędzej pośpieszono z pomocą. Kiedy otwarto drzwi do pokoju młodej kobiety, zauważono płomienie, które trawiły wyposażenie pomieszczenia i sięgały leżącej na podłodze dziewczyny. Jej suknia już tliła się od ognia. Okazało się, że Zofia w czasie długiej modlitwy zwyczajnie zasnęła, a dopalająca się świeca stała się źródłem pożaru. Jednak ani dziewczynie, ani obrazowi Matki Bożej Częstochowskiej, przed którym kłęczała, nic się nie stało. Wielu wydarzenie to uznało za cud...

W 1848 roku Zofia postanowiła wstąpić do zakonu kontemplacyjnego. Chciała skierować swoje kroki do sióstr wizytek. Na przeszkodzie stanęli jej jednak rodzice, którzy nie godzili się na taką drogę życia dla swojej pierworodnej córki. W dodatku, ciężko zachorował ojciec dziewczyny i Zofia musiała się nim opiekować. Z ciężko chorym rodzicem musiała wyjechać na leczenie do Salzbrunn. Po skończonej kuracji, wracając do domu, odwiedzili Kolonię w Niemczech. Tam, w gotyckiej katedrze, Zofia doznała szczególnej Bożej łaski. Nagle zrozumiała, że jej powołaniem wcale nie są siostry wizytki! „Wszystko, co Pan Bóg chce, wszystko jest dobre. Powinniśmy pragnąć tego, co On chce” – mówiła i na kolanach rozpoznawała wolę Bożą w swoim życiu. Czowała w sercu, że ma „czynem wnieść Bogu wspianą katedrę z ludzkich serc...”.

W 1854 roku Zofia wstąpiła do Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, które rozpoczynało działalność przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Od dziecka by-

ła bowiem wyczulona na potrzeby biednych. Wrażliwa kobieta szybko zorientowała się, że podanie ubogim dzieciom kawałka chleba nie wystarczy, że potrzebna jest im także opieka duchowa. Chciała więc tym wszystkim biedakom ją zapewnić. Wspomogli ją w tym jej rodzice, którzy byli bardzo zadowoleni, że ich córka nie zrealizowała swojego pierwotnego postanowienia i nie została wizytką. Państwo Truszkowscy pomogli Zofii wynająć mieszkanie przy ul. Kościelnej 10 na Nowym Mieście w Warszawie, w którym zorganizowała „Zakład panny Truszkowskiej”, czyli schronisko dla bezdomnych sierot i staruszek. „Czas dany nam jest do czynienia dobrze” – często powtarzała.

Wiele czasu poświęcała swoim podopiecznym, „mając głównie na celu wpływanie na nich moralnie, wychowanie dzieci w zasadach religii i zapewnienie im sposobu utrzymania na przyszłość, ucząc ich tego wszystkiego, czego ich stan wymagał”.

27 maja 1855 roku Zofia Truszkowska wraz ze swoją krewną Klotyldą Ciechanowską wstąpiła do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Często wtedy modliła się w kościele Kapucynów przy ołtarzu św. Feliksa z Cantalicio. Ten wielki święty znany jest ze swojego pogodnego usposobienia. Zawsze za wszystko dziękował, więc współcześni mu nazwali go bratem „Deo Gratias”.

Także i Zofia mówiła: „Wszystko, co Pan Bóg chce, wszystko jest dobre. Powinniśmy pragnąć tego, co On chce”. Do tych, z którymi pracowała, mówiła że wszystko, co Bóg daje, należy znosić z pokojem i uśmiechem.

Ludzie widząc modlące się u św. Feliksa tercjarki franciszkańskie, nazwali je... „felicjankami”. 21 listopada 1855 roku pierwsze felicjanki poświęciły się Najświętszej Maryi Pannie, obiecując rozwijać dzieło rozpoczęte z woli Boga. Datę tę przyjmuje się jako początek nowego zgromadzenia.

Dużą rolę w życiu Zofii Truszkowskiej odegrał jej kierownik duchowy - ojciec Honorat Koźmiński, kapucyn, założyciel siedemnastu zgromadzeń zakonnych. W 1857 roku Zofia Truszkowska i jej kuzynka Klotylda przywdziały habity. Od tego momentu Zofia nosiła imię zakonne – siostra Angela, a Klotylda – siostra Weronika.

Wkrótce felicjanki stały się najpopularniejszym polskim zgromadzeniem żeńskim. Za przykładem siostry Angeli szły młode dziewczęta, które chciały ofiarować swoje życie Bogu. Siostry łączyły modlitwę i kontemplację z pracą charytatywną i apostolską. Ich pragnieniem było, by „przez wszystko i przez wszystkich Bóg był znany, kochany, czczony i wielbiony”. Hasłem felicjanek stały się słowa: „Wszystko przez Serce Maryi na cześć Przenajświętszego Sakramentu”.

W 1859 roku felicjanki rozpoczęły posługiwanie wśród ludu wiejskiego. W Ceranowie na Podlasiu założyły pierwszą ochronkę, a potem kolejne. Placówki te odegrały wielką rolę w podźwignięciu religijnym, moralnym i oświatowym polskiej wsi, gdzie szerzyło się pijaństwo i rozpusta. Siostry poprzez swoją ciężką pracę uczyły dzieci i młodzież pisania i czytania. Wiele czasu poświęcały na pielęgnowanie ludzi chorych i starszych, a po wybuchu powstania styczniowego rannych, nie czyniąc przy tym rozróżnień na „swoich” i „wrogów”.

Rosyjskiemu zaborcy nie podobała się jednak działalność felicjanek. Siostry zostały oskarżone o to, że szerzą ducha chrześcijańskiego fanatyzmu, że przekształciły się w „oręż wpływów politycznych na niższe warstwy miejskie”. W tej sytuacji w 1864 roku zgromadzenie zostało na terenie zaboru rosyjskiego oficjalnie rozwiązane. Część felicjanek, które prowadziły życie kontemplacyjne, została przeniesiona do klasztoru bernardynek w Łowiczu, a siostrom, które prowadziły życie czynne, nakazano powrócić do swoich domów.

Zofia przebywała początkowo w Łowiczu. Po pewnym czasie, jako że była człowiekiem czynu, dołączyła do felicjanek, które zebrały się w Krakowie, gdzie działała jedyna ochronka na terenie Galicji.

Siostry początkowo mieszkały przy ul. Mikołajskiej, szybko jednak przeniosły się do nowo wybudowanego domu przy ul. Smoleńsk. Matka Angela kierowała zgromadzeniem do 1869 roku. Kiedy miała czterdzieści lat, bardzo podupadła na zdrowiu: coraz gorzej słyszała, aż w końcu całkowicie ogłuchła, cierpiała na nowotwór żołądka i piersi. Wówczas przekazała

władzę w zakonie, a sama wiele się modliła „o uświęcenie zgromadzenia, o to, by odpowiadało zamiarom Bożym”.

Choć ten czas naznaczony był duchowymi męczarniami, oschłością duszy i cierpieniami fizycznymi, matka Angela wciąż pracowała, apostołowała modlitwą i cierpieniem. „Jakaż to zdrowa dusza w ciele umierającym – tak cierpieć może tylko święta” – mówił leczący ją przez trzydzieści lat lekarz.

Matka Angela doczekała się oficjalnego zatwierdzenia zgromadzenia oraz jego konstytucji. Cieszyła się, że jej współsiostry podjęły się pracy misyjnej w Ameryce.

Matka Angela Truszkowska zmarła po północy 10 października 1899 roku w domu macierzystym Zgromadzenia w Krakowie przy ul. Smoleńsk. Została pochowana – za specjalnym pozwoleniem władz austriackich – w kaplicy przy kościele Niepokalanego Serca Maryi, gdzie spoczywała do 1993 roku. Na prośbę sióstr felicjanek oraz czcicieli Matki Angeli ks. kard. Karol Wojtyła rozpoczął proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym. 18 kwietnia 1993 roku Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał jej beatyfikacji. W homilii beatyfikacyjnej papież Polak powiedział:

„Pozdrawiam cię, Matko Mario Angelo Truszkowska, matko wielkiej rodziny felicjańskiej. Byłaś świadkiem trudnych dziejów naszego narodu i Kościoła, który w tym narodzie sprawował swe posłannictwo. Imię twoje i powołanie związane jest z postacią bł. Honorata Koźmińskiego, wielkiego apostoła ukrytych zgromadzeń, które odradzały życie udęczonego społeczeństwa i przywracały nadzieję zmartwychwstania. W dniu dzisiejszym pielgrzymuję do twych relikwii w moim umiłowanym Krakowie, gdzie rozwinęła się rodzina felicjańska i skąd poszła za ocean, by służyć nowym pokoleniom emigrantów i Amerykanów. Chrystus prowadził matkę Angelę drogą niezwykłą, dając jej szczególnie udział w tajemnicy swego Krzyża. Rzeźbił jej duszę cierpieniem, które przyjmowała z wiarą i heroicznym poddaniem się Jego woli: w ukryciu i samotności, w długotrwałej i uciążliwej chorobie, w ciemnej nocy duszy. Największym jej pragnieniem było stać się „żertwą miłości”. A miłość rozumiała zawsze jako bezinteresowny dar z siebie. „Kochać to dawać. Dawać wszystko, czego zażąda miłość. Dawać prędko, bez żalu, z radością, z pragnieniem, by więcej od nas żądano”. To są jej słowa, w których wyraziła zwięźle cały swój życiowy program. Tę miłość rozniecała w sercach sióstr swego zgromadzenia. Ta miłość jest ciągle żywym zaczynem dzieł, jakimi wspólnota felicjańska służy Kościołowi w Polsce i poza jej granicami. Dziękujcie Panu, bo jest dobry”.

Po beatyfikacji relikwie Matki Angeli Truszkowskiej zostały przeniesione do kościoła Niepokalanego Serca Maryi. Święto Błogosławionej obchodzone jest w Kościele 10 października.
/ www.pch24.pl /

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

Św. Stanisław Kostka urodził się w grudniu 1550 r. w Rostkowie. Ochrzczony został w kościele parafialnym św. Wojciecha w Przasnyszu. Rodzice jego - Jan Kostka, kasztelan zakroczymski i Małgorzata z Kryskich, pochodząca z Droбина koło Płocka - byli bardzo religijni. Miał czworo rodzeństwa: trzech braci - Pawła, Wojciecha i Mikołaja oraz siostrę Annę. Bracia - Wojciech i Mikołaj zmarli w dzieciństwie.

Stanisław od najmłodszych lat życia wzrastał w religijnej atmosferze rodzinnego domu, o której tak pisze jego brat Paweł: "Rodzice postępowali z nami surowo i przyzwyczajali do modlitwy i uczciwości. Wszyscy nas upominali i brali udział w naszym wychowaniu, wszystkich czciliśmy, przez wszystkich byliśmy kochani".

Do dwunastego roku życia Stanisław pobierał nauki w domu rodziców i u miejscowego kapelana. Następnie przez dwa lata razem z Pawłem kształcił się i wychowywał pod opieką młodego nauczyciela Jana Bilińskiego. W czternastym roku życia, w początkach lipca 1564 r., wyjeżdża z Pawłem i Janem Bilińskim na dalszą naukę do Wiednia.

